Nr. 260. Kraków, niedziela 22 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 202. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach zagranicznych 15 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 20 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 21 września.

Galicyjski przemysł.

Skończył się pierwszy zjazd przemysłowy, który przez trzy dni obradował w Krakowie. Była to pierwsza próba zorganizowania odosobnionych dążeń do uprzemysłowienia Galicyi. O ile próba ta była szczęśliwą, okaże przyszłość. W każdym razie zjazd sam jest faktem, który każe się z sobą liczyć.

Chcąc ocenić w ogólności rezultaty zjazdu, musimy wprzód uprzytomnić sobie zadania, jakie miał do spełnienia. Niewątpliwie miał zjazd na celu ściśle określić przyczyny, hamujące rozwój przemysłu w Galicyi, przeprowadzić rzeczową krytykę obecnych stosunków i wytknąć drogę, po której zdążać trzeba do uprzemysłowienia kraju. Zjazd więc powinien był być solidarną manifestacyą przemysłowców, świadomych swoich interesów ekonomicznych.

Czy był nią w rzeczywistości? Czy był podobnym do zjazdów zachodnioeuropejskich przedstawicieli przemysłu, które są zawsze ścisłym i konsekwentnym wyrazem interesów kapitalistycznych? Na to pytanie nie można dać odpowiedzi twierdzącej.

Krakowski zjazd przemysłowy nie był zebraniem jednolitych żywiołów, o jednolitych interesach. Widzieliśmy na nim czynniki najróżnorodniejsze: fabrykantów, drobnych rękodzielników, agraryuszów. Zamiast jednolitego kierunku interesów i żądań widzieliśmy na nim głębokie różnice już nie zdań w poszczególnych kwestyach, lecz ogólnych tendencyj, odpowiadających różnym, wzajem sprzecznym interesom.

Jaskrawo wystąpiły te sprzeczności między przemysłowcami a agraryuszami w dyskusyi nad kwestyą dróg wodnych. Znalazł tu swój wyraz kierunek czysto agrarny, wrogi wszelkim kanałom, zwalczający je z tego samego stanowiska, co junkrzy pruscy. Natomiast przemysłowcy, świadomi doskonale ogromnego znaczenia taniej komunikacyi transportowej dla rozwoju przemysłu, zwalczali to agrarne stanowisko z punktu widzenia interesów nowoczesnego kapitalizmu, unosząc się nad kanałami, jako nad łożyskami, któremi do kraju płynąć będzie złoto.

Ale i w obozie industryalnym uwidoczniły się w kwestyi kanałowej różnice, a to między reprezentantami interesów krajowego górnictwa węglowego, a przedstawicielami interesów krajowego przemysłu fabrycznego.

Pierwsi sprzeciwiali się stanowczo połączeniu Galicyi drogą wodną z Górnym Śląskiem, obawiając się konkurencyi lepszego węgla pruskiego z gorszym węglem galicyjskim i pragnąc pewnego rodzaju monopolu dla krajowego węgla. Drudzy zaś, mając przedewszystkiem na oku interes przemysłu fabrycznego, nie zważali na specyalne interesy galicyjskiej produkcyi węgla, lecz domagali się energicznie połączenia kanałowego z pruskim Śląskiem, pragnąc jak największego napływu czarnych dyamentów do Galicyi. Ta sprzeczność interesów między węglarzami a fabrykantami nie była zresztą tak zasadnicza, co uosabiało się w stanowisku dra Rappaporta, który, węglarz i przemysłowiec zarazem, nie dzielił obaw węglarzy co do konkurencyi węgla górnośląskiego i przedewszystkiem pragnął mieć w Galicyi jak najwięcej węgla i to jak najtańszego. Daleko głębszą, zasadniczą była wspomniana wyżej

Towarzysze i Towarzyszki! Podpisujcie petycye za ubezpieczeniem starców, kalek, wdów i sierot robotniczych!

Z WYSTAWY.

Fudżi-Yama.

(Sto widoków wulkanu — przez Hoksaja*).

Zrobiłem dziś po południu, pomiędzy 2-gą a 4-tą, niezwykłą wycieczkę o jakieś parę tysięcy mil ku wschodowi, do japońskiego wulkanu Fudżi-Yama. Zamiast Bedekera, służyło mi kilka stroniczek E. Goncourtowego „Hoksaja", sam Hoksaj pożyczył mi oczu. Rok temu widzieliśmy kilkadziesiąt obrazów jednego pędzla, poświęconych kostyumom, pozom i chwilom Napoleona, za rok zobaczymy może podobny cykl, tylko naturalnie dłuższy, ku czci Wilhelma II, w Japonii dostają się takie hołdy górom, w postaci stukartkowych albumów.

Jakim jest kult, oddawany Fudżi-Yamie? Kult to bojaźni czy miłości? Jemu zawdzięcza Japonia liczne trzęsienia ziemi, co zmuszają ją mieszkać w drewnianych domach, a dawniej, nim się ustatkował, niszczące wybuchy. Jego też niebotyczny szczyt, wystrzelający foremnym stożkiem o szerokiej podstawie na 12.450 stóp ponad poziom morza, zdaje się uosabiać w sobie, wieńczyć niby wieżyca świątynię, piękność japońskiej przyrody. Goncourt powiada krótko, że Fudżi to „la montagne vénérée du Japon", bliżej jednak czci tej nie określa. Wymownym za to jej wyrazem są albumy Hoksaja, który, tworząc je w 73 roku życia, jak z ujęcia wielu kart widać, nietylko motywów artystycznych szukał w Fudżim, bo wulkan sam niedość jest malowniczy, aby go z taką niewyczerpaną fantazyą i werwą malować sto razy, nawet kiedy się jest takim rozrzutnikiem pędzla, jak Hoksaj, co dzieł zostawił 30.000.

Nie rozumiejąc napisów japońskich, nie pojmując także dla braku znajomości kostyumów, sprzętów, narzędzi i zwyczajów, wielu epizodów w rysunkach, niejeden z nich mylnie mogę tłómaczyć, w tem jednem wszakże pomylić mi się niepodobna, że H., kreśląc je, opiewał w nich swoje i narodowe bożyszcze, że Fudżi tak zwracać ciągle musi wzrok i zajmować myśl Japończyka, jak nieustannie z kart albumu, a czasem i z poza nich pcha się w oczy oglądającego, z uporczywością hallucynacyi maniaka lub kochanego przedmiotu.

*) Do obejrzenia na wystawie p. F. Jasieńskiego, za osobnem tegoż zezwoleniem.

sprzeczność między agraryuszami, broniącymi swego przemysłu drzewnego, a przemysłowcami, łaknącymi węgla. Sprzeczności tej nie zdołał zatuszować p. dr Benis, mimo, że w kilka chwil po namiętnej polemice między agraryuszami a przemysłowcami w kwestyi kanałowej — usiłował wykazać, że w Galicyi niema sprzeczności interesów między rolnictwem i przemysłem. P. dr Benis jest doskonałym znawcą praktycznych kwestyj polityki ekonomicznej, ich założeń i warunków, to też tem dziwniejsze wrażenie się odnosi, gdy ten człowiek zamyka, a raczej innym zamknąć usiłuje oczy na sprzeczności interesów agrarnych i przemysłowych, gdy godzić usiłuje wszelkie różnice — tu, gdzie walki trzeba. Idylla, kreślona przez p. Benisa, nie odpowiada rzeczywistości. Nie można nad temi kwestyami przechodzić do porządku dziennego zapomocą paradoksów, jak np. ten, że jakkolwiek między zachodniemi prowincyami austryackiemi a Galicyą sprzeczność interesów ekonomicznych istnieje, to jednak właściwie nie istnieje itp. P. Benis chciałby zadowolnić i agraryuszów i przemysłowców, a tymczasem praktyka okazuje, że to się nie da.

Inna sprzeczność wyłoniła się na zjeździe na posiedzeniu sekcyjnem, na którem drobnomieszczanie lwowscy wystąpili gwałtownie przeciw przemysłowi fabrycznemu.

Naturalnie, przy tak różnorodnym składzie nie mógł się zjazd zdobyć na jednolity, konsekwentny program polityki przemysłowej.

Nie można o to winić organizatorów zjazdu. Przyczynę tej niejednolitości elementów, wchodzących w skład zjazdu, należy upatrywać głębiej. Stosunki w naszym kraju już są zróżniczkowane, ale uświadomienie przychodzi dopiero po fakcie. Dlatego u nas jeszcze niema jasno sformułowanych żądań nawet tam, gdzie sprzeczność interesów nie ulega już kwestyi. Charakter zjazdu odpowiadał wybornie typowi ekonomicznemu, który obecnie przedstawia Galicya.

Był to zresztą pierwszy zjazd tego rodzaju, więc na nim musiały się dopiero klarować pojęcia. Czy w tym kierunku — jak go nazwał dr Rutowski — pedagogicznym spełnił zjazd swoje zadanie? O tyle, o ile przeprowadzoną została gruntowna, a surowa krytyka dotychczasowej, w wysokim stopniu nieracyonalnej działalności sejmu i Wydziału krajowego na polu przemysłowego szkolnictwa, o ile wskazano pewne postulaty przemysłowe, odnośnie do polityki cłowej i taryfowej.

Na ogół pozostało jeszcze dużo niejasności i wielu przemysłowców opuściło zjazd bez należytego uświadomienia o swych interesach w różnych dziedzinach polityki ekonomicznej, przeciwnie, z pewnym chaosem w głowie. Nic dziwnego: przemysł w Galicyi dopiero w zarodku, rozwój ekonomiczny sam wyklaruje pojęcia.

Zasługą zjazdu jest to, że utrwalił nadzieję uprzemysłowienia Galicyi i przez utworzenie związku przemysłowców zorganizował odnośne usiłowania.

Dla nas robotników zjazd ten przemysłowy specyalnego znaczenia nie miał. Nad kwestyą robotniczą prześliźnięto się tam po wierzchu. Wiemy o tem dobrze, że stworzona na tym zjeździe organizacya przemysłowców będzie kiedyś naszym najzaciętszym wrogiem, gdy się zetrą ze sobą interesy kapitału i pracy. Ale uznajemy, że kraj nasz musi wreszcie wyjść z feudalnego piekła, aby przez kapitalistyczny czyściec dojść do socyalistycznego raju.

Petycye robotników za ubezpieczeniem na starość.

Towarzysze! Wszystkie organizacye robotnicze otrzymają w tych dniach od zarządu partyjnego petycye za ubezpieczeniem robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, oraz ubezpieczeniem wdów i sierót robotniczych. Petycye te powinni robotnicy masowo podpisywać. Opatrzone podpisami, zostaną te petycye wniesione do parlamentu. Każdy tylko raz powinien się podpisać na takiej petycyi.

Tekst tej petycyi brzmi:

„Wysoka Izbo poselska!

Dłużej już niż od lat dziesięciu woła lud pracujący w Austryi o ubezpieczenie inwalidów i starców, wdów i sierót robotniczych. Do dziś dnia jeszcze do tego ubezpieczenia nie przystąpiono. Nieco ubezpieczenia na wypadek choroby i od nieszczęśliwych wypadków dla części klasy, pozbawionej własności — oto wszystko, co dotąd dano. Jedynie obietnicami usiłowano zbyć lud w dziedzinie ubezpieczenia, jak i w innych dziedzinach. Czas łudzenia ludu musi się raz skończyć. Lud chce wreszcie widzieć czyny zamiast słów. Kaleki i starcy, którzy w służbie społeczeństwa zużywają swe siły za skąpą zapłatą, muszą w drodze ubezpieczenia otrzymać ochronę przed nędzą. Wdowy i sieroty proletaryuszów powinny i mogą w tej samej drodze zostać uchronione przed straszną dolą, jaką im przynosi śmierć żywiciela. Tyczy się to nietylko robotników, oficyalistów i urzędników, lecz także drobnych majstrów, drobnych kupców i drobnych chłopów.

Opieka nad ubogimi, która od 28.000 przeważnie biednych gmin żąda rzeczy niemożliwych, przyniosła tylko panowanie szupasu i obok tego pozwoliła wyróść dozwolonemu i zabronionemu żebractwu do strasznych rozmiarów.

Izba poselska powinna zapobiedz wszelkiemu dalszemu przewlekaniu tej sprawy, a to przez energiczne zażądanie od rządu natychmiastowego przedłożenia projektu ustawy i przez zajęcie się na seryo załatwieniem tegoż; albo też przez samodzielne wypracowanie takiej ustawy.

Jak liczne zgromadzenia, odbyte we

Nie odstępuje on nas ani na krok. Oglądamy go ze wszystkich stron świata, zdala i zbliska, z nizin i z lotu ptaka, w białym płaszczu śniegu lub w blaskach słońca i w mroku nocy. Czasem podprowadza nas H. do samych stóp olbrzyma i pokazuje na tle porytych rozpadlinami zadzierzystych skał skrzepłej lawy lilipucie figurki ludzkie, to znów Fudżi odsuwa się w dal, na same krańce widnokręgu i czarnej lub białej sylwety jego, w postaci małego kopczyka, szukać dopiero trzeba przez jakąś lukę w splątanych gałęziach drzew lub między nogami rozkraczonego nad robotą bednarza. Malarz nasycić się widocznie nie może swoim Fudżim, rozkoszuje się nim bez końca. Cała Japonia zaś zdaje się służyć tylko za oprawę, za ramy, za dodatek do Fudżiego.

Na jednej z kart rozkłada się gromadka co tylko przybyłych Japończyków na malowniczem wybrzeżu. Jeden zawiesza kocioł na trójnogu, dwu rozpakowuje pudła z zwojami papieru, czwarty już zdążył usadowić się i wpatrzony w Fudżi-Yamę, rysuje go ozemprędzej: to sam Hoksaj, jego bezwąsa, bezwłosa, podłużna czaszka z portretu w monografii Goncourta. Obrazek ten, z całym jego nastrojem, przeczuwało się przy przeglądaniu albumów i wita się go z uśmiechem, myśląc: no naturalnie!

Niby piękna kobieta w coraz to innym stroju, otoczeniu, ukazuje się ognionośna góra z pod pędzla malarza. Otacza ją to pustka wybrzeży, zarosłych trzciną i pokrajanych pasami wód, to lasy, wzgórza, wioski, zatoki, pełne ludzi i ruchu. Wszystko się robi w obliczu Fudżiego, na wszystko Fudżi, jak strażnik, jak władca i pan, musi patrzeć z wysoka. Murarze na rusztowaniu, robotnik malujący pudła, cieśle budujący łódź, tracze, rybacy, podróżni, parasolnik, uczony, poeta, malarz, pielgrzymi, turyści, roją się dokoła niego, spoglądają ciekawie, z miłością na tę górę, u stóp której rodzili się i pomrą, na jego tle rozgrywają się dramata i sceny z legend, na jego widziadłowy, groźny cień ogląda się z trwogą dwu uciekających złoczyńców. Raz zestawia H. z Fudżim tylko jakiegoś wspaniałego ptaka, drugi raz jelenia, to znów tylko znikomej małości pająka, królującego w środku swej wątłej sieci, każe odbijać od jego wiecznotrwałego ogromu, a innym razem spowija go w mgły lub z kłębu czarnych chmurzysk w pozie bezsilnej wściekłości każe zamierzać się nań pazurom i paszczy jakiegoś bajecznego potworu.

Niekiedy Fudżi znika z widowni — na pozór. Nie ma go przed nami, ale

wszystkich krajach Austryi, tak i my domagamy się od parlamentu i od rządu:

1. Ustawowej opieki dla wszystkich zatrudnionych za dziennem, tygodniowem i miesięcznem wynagrodzeniem (robotników, urzędników, sług, zatrudnionych w przemyśle i rękodziele, górnictwie, gospodarstwie rolnem i leśnem, handlu i transporcie, w przemyśle domowym i w zawodach wolnych i publicznych), jak również dla drobnych przemysłowców i właścicieli drobnych gospodarstw rolnych, za pomocą rozszerzania na nich ubezpieczenia na wypadek choroby i wypadku, za pomocą utworzenia przymusowego ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy, jak również zaopatrzenia dla wdów i sierót.

2. Zapewnienia przejściowych zapomóg i stałych rent w dostatecznej wysokości w możliwem zastosowaniu do zarobku ubezpieczonego, po ustanowieniu minimum egzystencyi. Przy ubezpieczeniu dla inwalidów i przy zaopatrzeniu dla wdów i sierót, należy — tak jak obecnie przy przymusowem ubezpieczeniu na wypadek choroby i przygody — odstąpić od żądania pewnego czasu należenia i opłacania wkładek.

3. Wydatnego wsparcia pieniężnego ze strony państwa, bez którego przeprowadzenie ubezpieczenia dla inwalidów, starców, ani też zaopatrzenie wdów i sierót jest niemożliwe. To, co dotąd było udziałem kolei prywatnych i towarzystw żeglugi, potężnych gałęzi przemysłu i silnych finansowo warstw ludności, musi się też stać udziałem ogółu pracującej ludności.

4. Zapewnienie nabytych uprawnień w razie braku pracy, bądź przez utworzenie własnego funduszu dla opłacania wkładek, bądź przez odpowiednie podwyższenie bieżących premij.

5. Utworzenie jednolitej i pojedyńczej, odpowiadającej celom ubezpieczenia, organizacyi, dla której warunkiem zasadniczym jest jak najszerszy samorząd, sprawowany przez ubezpieczonych. Celem tej nowej jednolitej reorganizacyi instytucyi ubezpieczeniowej powinno być, aby za podstawę wziąć utworzenie kas miejscowych, które w razie przejściowej niezdolności do pracy zapewniają zapomogi, podczas gdy połączone w związki terytoryalne zapewniałyby stałe renty dla inwalidów i starców i zaopatrzenia dla wdów i sierót. Ubezpieczeni wybierać mają zastępców swoich na podstawie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Reasekuracya, jak również ujednostajnienie i połączenie całego ubezpieczenia, przeprowadzone ma być przez utworzenie związku państwowego i urządzenie państwowego urzędu dla ubezpieczeń.

6. Zapewnienia znaczniejszego wpływu instytucyi ubezpieczeniowej przy wydawaniu rozporządzeń, dotyczących ochrony przed wypadkami w przedsiębiorstwach i chorobami zawodowemi; również udziału tych instytucyj w nadzorowaniu fabryk, warsztatów i pracowni."

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. W niedzielę dnia 15 bm. odbyło się tu poufne zgromadzenie robotników stolarskich i drzewnych w sali stow. „Zgody", pod przewodnictwem tow. Eberharta. Tow. Dryszko, jako referent, omówił sprawę instytucyi mężów zaufania, do której na wniosek tow. Topolskiego powtórnie został zaproponowany.

Następnie omówił szczegółowo położenie robotników stolarskich, podnosząc korzyści organizacyi. W dyskusyi zabierało głos wielu towarzyszów. Na wniosek tow. Dryszka uchwalono rozwinąć energiczną agitacyę za rozszerzeniem organizacyi robotników drzewnych.

W poniedziałek odbył się dalszy ciąg tego zgromadzenia, na którem przemawiał tow. Nacher w sprawie organizacyi.

Baczność robotnicy krawieccy! Z Husiatyna donoszą nam: Tutejsi krawcy damscy i męscy, w liczbie 50, wręczyli dnia 19 bm. pryncypałom swym obszerny memoryał, w którym domagają się skrócenia czasu pracy, podwyższenia płacy o 20%, tudzież uregulowania sprawy wypowiedzenia. Równocześnie zawiadomili robotnicy majstrów, iż w razie, jeżeli żądania ich w przeciągu 14 dni uwzględnione nie zostaną, będą zmuszeni rozpocząć strejk.

Jak nędznem jest położenie krawców w Husiatynie, świadczy najlepiej ów memoryał Np. domagają się krawcy husiatyńscy skrócenia czasu pracy dopiero do 11 godzin dziennie, podczas gdy w innych miastach robotnicy pracują w większej części po 10 godzin dziennie. Praca w Husiatynie trwa 14, 16 i więcej godzin na dobę. Z memoryału wynika również, że płaca robotnika krawieckiego wynosi tam bardzo często **od 1 do 10 koron miesięcznie.** Wyzysk uprawiany więc na robotnikach jest wprost barbarzyński. Robotnicy krawieccy nie powinni przyjmować roboty w Husiatynie za żadną cenę i w ten sposób przynajmniej dopomódz swym towarzyszom do wywalczenia ich skromnych żądań.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 września. 1814. Początek kongresu wiedeńskiego. — 1873. Kongres robotniczy w Londynie. — 1895. Demonstracye robotników wiedeńskich za powszechnem prawem wyborczem; atak policyi.

Dziś w teatrze: „Komedyanci" (Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Poniedziałek: „Komedye transformacyjne" Artura Zawadzkiego (początek o godz. 7½).

Wtorek: „Mężowie Leontyny" (Les Maris de Leontine), komedya w 3 aktach Alfreda Capus, przekład M. Sachorowskiego.

Środa: „Gioconda", sztuka w 4 aktach Gabryela d'Annunzio (popularne).

Czwartek: „Komedyanci" (Les Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Piątek: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (popularne).

Sobota: „Rękawiczka", komedya w 3 aktach Björnsona, przekład Ordyńskiego; „Sen wiosennego poranku", poemat dram. w 1 akcie G. d'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

Niedziela: „Uriel Acosta", tragedya w 5 aktach K. Gutzkowa.

Zamach „Naszego Głosu" na cara. Biedny car! Podróżował spokojnie ze swoją połowicą po Francyi, aż tu nagle nad-

---

jest jego odbicie w lustrzanej powierzchni wody, nad którą wzlata stado ptaków, lub w kubku, w którym go pokazuje z komicznym grymasem stary żartowniś, w miniaturowej podobiźnie, sypanej z śniegu na podwórku, wreszcie na ekranie papierowego okna. Dokądże płynie z takim wysiłkiem wioseł gromadka Japończyków?... Dokąd, jeżeli nie do widoku Fudżiego, skrytego całkiem za grzbietem wzgórza, spina się ta inna? Raz Fudżi gawędzi nos w nos z księżycem, gdzieindziej pies (według Goncourta — bo dlaczego nie kot?) rozdziawił nań paszczę w noc księżycową. Oglądamy Fudżi-Yamę w przypadkowych ramach wieńca, w oprawie ogromnej kadzi bez dna, przez wejście groty, pod przęsłami mostu, przez wyłom w murze, przez kratę plecioną, przez wdzięczną przesłonę pni bambusowego gaju, przez okna, przez płatki śniegu, sznury nawałnicy, z po za gęstej sieci rybackiej nawet majaczeje biały, trójkątny profil wulkanu. Raz zaś Fudżi, choć niewidzialny, zdradza się w sposób straszliwy, wybuchem, który ludzi i domy wyrzuca w powietrze.

Wspaniałe są dwie karty: jedna, na której słońce, roztaczając po całem niebie królewską gloryę promieni, koronuje, jak w apoteozie, swoją ognistą tarczą szczyt wulkanu — i druga, gdzie olbrzymie, wściekłe, kędzierzawe pianą fale, biją z taką furyą rozpędu w niebo, jakby groziły pochłonięciem wszystkiego, nawet ptactwa, wzlatującego w górę w przerażeniu — jeden tylko Fudżi wznosi się w głębi wysoko! niewzruszony, niedosiężony...

Fudżi, Fudżi, Fudżi — a tu wystawę zamykają... Uf!... połowy widoków zapomniałem. Lecz choć już dawno wróciłem z wycieczki, widzę go jeszcze... O! tam, w perspektywie ulicy Wolskiej ten zielono-siny stożek!... Ach nie, to kopiec Kościuszki. Widzę go jednak, zamknąwszy oczy. Śnić mi się będzie tej nocy góra starego Hoksaja

---

Dürer—Rembrandt—Keinen.

Druga serya dzieł sztuki ze zbiorów p. F. Jasieńskiego wystawioną została wczoraj w Towarzystwie sztuk pięknych. Składają się na nią: słynny cykl drzeworytów Dürera „Apokalipsa" (15 kart.) w facsimiliach, pięćdziesiąt znakomitych reprodukcyj z rysunków Rembrandta i około czterdziestu barwnych drzeworytów japońskich. O oryginalnej i wysokiej piękności tych ostatnich mówiliśmy kilkakrotnie, wystawione obecnie są niepoślednią jej próbką. Są to prześliczne, pełne fantazyi i ruchu ptaki i kwiaty malarza Keinena. Wdzięk i lekkość rysunku

chodzi z Krakowa ponura wieść, że na pociąg dworski wykonali anarchiści zamach. Doniesło o tem brukowe pisemko krakowskie, do którego schronili się, wraz ze swymi zaprotestowanymi wekslami pp. Ehrenberg, Lewicki i Noskowski, po wyrzuceniu z „Głosu narodu“.

Warto się przypatrzeć bliżej, w jaki sposób poluje owa trójka hultajska na sensacyę. Biuro korespondencyjne doniosło krótko, że w pociągu, idącym do Compiégne, zauważono przedziurawioną szybę, ale skonstatowano równocześnie, że dziura ta istniała już od dłuższego czasu. Oto wszystko, nic więcej.

A teraz prosimy posłuchać, do czego jest zdolny „Ich Głos“. Z dziury w szybie wagonu zrobił... sensacyjny „zamach“. Przyznajemy, że wielkiej inteligencyi do tego nie potrzeba; wystarczy trochę bezczelności. O brak tejże nie posądzi też nikt pp. audaxów, pertinaxów, cretinaxów itp., gdy przeczyta w „Ich Głosie“ telegramy na własnym drucie mniej więcej tej treści:

Paryż: Wieczorem rozeszły się pogłoski o strasznym zamachu.

Paryż: Władze trzymają szczegóły zamachu w tajemnicy. Cały Paryż na nogach. (Naturalnie, bo był dzień).

Paryż: Chwila i miejsce zamachu nie jest znane (!!). Zaniepokojenie wzrasta.

Paryż: Dzięki niedyskrecyi służby kolejowej rozeszła się lotem błyskawicy wieść, że w jednej szybie pociągu do Compiégne zauważono dziurę.

Barcelona: Przypuszczają tam powszechnie, że dziura owa pochodzi od wystrzału.

Petersburg: Nie ulega wątpliwości, że człowiek, który strzelił, jest anarchistą. Nazwisko jego nieznane, ale na drugi dzień po zamachu widziano w Nizzy człowieka w płaszczu hiszpańskim.

Wiedeń: Strzał na pociąg pochodzi od anarchisty, który chciał dać sygnał, że anarchistyczna propaganda czynu nie spoczywa.

Kilka tych próbek wystarczy chyba. Dodajmy do tego, że p. Ehrenberg rozlepił nawet afisze po rogach ulic, z uwiadomieniem o zamachu...

Cuvier poznawał z jednej kości całe zwierzę. Po jednej takiej „sensacyi“ można poznać całego Ehrenberga. Człowiek ten bierze na kredyt już nie tylko cudze pieniądze, papier, ale nawet i zamachy.

Dola nauczycielki w Galicyi. Dzienniki lwowskie zamieszczają w rubryce „nadesłane“ następujące pismo:

„Od r. 1900 przeniosły mnie wysokie władze na koszt własny z Glinki do Ujsów, z Ujsów do Słotwiny, ze Słotwiny do Krzyżowej, z Krzyżowej do Tłuciani. Nadto nie otrzymałam pensyi zwykłej za miesiąc sierpień z przyczyn zupełnie mi niewiadomych. Jako sierota, wyniszczona na zdrowiu i kieszeni, błagam litościwe serca o jałmużnę! Zmiłujcie się przynajmniej Wy, przyjaciele moi, gdyż ręka Pańska mię dotknęła. Zofia Kotlarska, nauczycielka szkoły ludowej. Tłuszczów, p. Brzeżnica“.

Spis wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim na półrocze zimowe wyszedł z druku. Profesor Bobrzyński ogłosił wykłady: „Prawo polityczne ogólne i austryackie“ i „Nauka administracyi i austryackie prawo administracyjne“. Z wykładów nadobowiązkowych ogłosili: Prof Krzymuski „o przestępstwach przeciw bezpieczeństwu jednostek“; docent Estreicher „nowe teorye socyalistyczne“; na wydziale lekarskim: docent Maziarski „histologia układu nerwowego“; docent Sękowski „o badaniu chemicznem produktów spożywczych“; docent Ludomił Korczyński „wykład balneologii“; docent Raczyński „systematyczny wykład o chorobach przewodu pokarmowego u dzieci z przedstawieniem odpowiednich przypadków chorobowych“; prof. Rosner „dyagnostyka położnicza“; na wydziale filozoficznym: prof. ks. Pawlicki „polityka socyalna“, o filozofii Hegla“; docent Wartenberg „zarys metafizyki“; prof. Krzyżanowski „pojęcia polityczne wieków średnich“; prof. Sokołowski „Leonardo da Vinci, Rafael i Michał Anioł“; prof. Mycielski „Dzieje malarstwa w Polsce w XIX wieku“; docent Kopera „Kultura odrodzenia w Polsce“; prof. Rozwadowski „gramatyka języka litewskiego“; docent Windakiewicz „teatr ludowy w dawnej Polsce“; prof. Zdziechowski „literatura rosyjska w wieku XVI“.

Na bankiecie zjazdu przemysłowców zebrano kwotę 176 koron 90 h na cele tow. Uniwersytetu ludowego, za co zarząd towarzystwa składa ofiarodawcom podziękowanie.

Fałszerstwa przy wyborach w Krakowie. Oryginalne sprostowanie na podstawie § 19 otrzymujemy od znanej hyeny wyborczej A. Rittermanna: „Nie wziąłem udział we wyborach, tylko głosowałem za siebie, za żonę i z a o j c a mojego, który jest chory, a więcej nic“. Sprostowanie to, które zamieścić zmusza nas ustawa, jest bezczelnem kłamstwem, bo tenże Rittermann głosował kilkanaście razy, między innemi jako pełnomocnik zboru izraelickiego. Ale najciekawszem jest własne przyznanie Rittermanna, że głosował za swojego ojca; komisya głos ten przyjęła, mimo że ustawa wzbrania głosować za kogoś innego i jedynie za kobietę pozwala głosować pełnomocnikowi. Rittermann więc sam przyznaje się do grubego fałszerstwa, które było przez komisyę wyborczą tolerowane.

Samobójstwo. Wczoraj o godz. 1 w południe p. Leon Wieczorkowski, właściciel sklepu tapicerskiego, w Krakowie, naprzeciw teatru, dał do siebie w zamiarze samobójczym 4 strzały z rewolweru, mierząc w skroń. Wszystkie cztery kule utkwiły w mózgu. Ciężko rannego odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala, na oddział prof. Trzebickiego. Stan pana Wieczorkowskiego jest beznadziejny. Powodem samobójstwa są prawdopodobnie kłopoty finansowe.

Pan Jonasz, bankier lwowski, nie jest zadowolony z odzyskania swych pieniędzy i bezpłatnej reklamy w dziennikach, lecz postanowił nadto jeszcze rozpocząć wielką akcyę przeciw stróżom kamienicznym! Na posiedzeniu lwowskiej rady miejskiej z d. 19 września postawił p. Jonasz wniosek, aby a) stróżom nie było dozwolone wychodzenie na uboczne zarobki, bo ich obo-

---

walczy w nich o lepsze z smakiem i rozmaitością twórczą kolorytu. Kobiety poznają się na nich pierwsze, może dlatego, że w nich dopatrzą przecudnych motywów do haftu, co nie jest ani ich celem ani miarą wartości. Odczuwający piękno subtelnych linij i barw rozkoszować się mogą niezwykle wdzięcznym tryptykiem figuralnym, z trzema kobietami w bogatych strojach, których misternie stylizowane draperye służyć mogą za przykład, jaki czar leży w umiejętnem użyciu linij i miękkich, łagodnych tonach akwareli, akcentowanych tu i owdzie czarną jak noc plamą tuszu. (Te plamy czerni u Japończyków są przedmiotem słusznego zachwytu znawców.)

O „Apokalipsie“, pomnikowem dziele drzeworytnictwa z końca XV. wieku i fundamencie sławy genialnego malarza, sztycharza i portrecisty niemieckiego, niepodobna się rozpisywać. Nadmieniamy tylko, iż arcydzieło to powstało w kilkadziesiąt lat zaledwie po najstarszym ze znanych datowanym drzeworycie i że stanowi ono olbrzymi krok naprzód w sztuce drzeworytniczej.

Co do facsimiliów holenderskiego mistrza z w. XVII. Rembrandta,[3] zwracam uwagę na niewysłowione skarby estetycznego użycia, jakich dostarcza zbliżenie się do artysty w jego szkicach. Obraz skończony wyraża całą potęgę sztuki twórcy, szkic daje całą jej szczerość, będąc błyskawicznem utrwaleniem pierwszego dreszczu twórczości, niemal fotografią myśli artysty, niemal zmateryalizowanym odruchem.

Nic nie doprowadza tak blisko czarownych tajni tworzenia, jak właśnie te ołówkiem, pędzlem, piórem niedbale na pozór, a właściwie tylko swobodnie i szczerze dla samego siebie nagwazdane notatki, gdzie oko średnio nawet na kształty wrażliwe odczuć musi mistrzostwo ręki, ów lwi pazur, co cały swój artyzm jakby stenograficznie kilku liniami streszcza.

Spisano bibloteki o Rembrancie, istnieją niezliczone popularne i luksusowe (jednę z takich widzimy na wystawie) edycye jego dzieł, że jednak wielu zna tylko dźwięk nieśmiertelnego nazwiska, odsyłamy ciekawych po szczegóły do ładnej monografii Knackfussa, zawierającej półtory setki ilustracyj (tamże taka sama o Dürerze), oraz przypominamy prześlicznego „Lisowczyka“ tego czarodzieja światła, którego oryginał wystawiony był przed paru laty w Muzeum narodowem.

Reporter.

wiązkiem powinno być pilnowanie domu; b) aby stróżów przyjmowano do domów nietylko na podstawie książeczki służbowej, ale głównie na podstawie atestu policyjnego.

Kto zna opłakane stosunki, w jakich znajdują się stróże kamieniczni, to zrozumie, że wniosek butnego bankiera jest wprost potwornym. Płaca stróża wynosi najwyżej 3—4 złr., a często się zdarza, że nie pobiera żadnej pensyi. Gdyby nie miał zarobku ubocznego, musiałby wprost umierać z głodu. Pan Jonasz zrobiłby lepiej, gdyby postawił wniosek uregulowania płac i mieszkań stróżów, a nie odbierał biedakom jedynego sposobu utrzymania.

Druga część wniosku p. Jonasza zmierza po prostu do tego, aby zrobić stróżów agentami policyjnymi! Spodziewamy się, że rada miejska rzuci do kosza te moskiewskie pomysły rozpanoszonego bankiera i korupcyonisty wyborczego.

Regulacya serwitutów. Poseł Stapiński wyjechał do Liska na parę dni w celu asystowania włościanom z Huzel, Weremienia i innych gmin przy regulacyi serwitutu. Ze strony namiestnictwa zjechał komisarz serwitutowy Sitkiewicz. Hrabiego Krasickiego zastępuje adw. Czajkowski z Przemyśla, a włościan dr. Iskrzycki z Sanoka i dr. Cisek ze Lwowa. Jestto zasługą Stapińskiego, że będąc posłem do rady państwa, sprawę tę poruszył i do skutku doprowadził.

Oświata w Galicyi. Z Jezupola donoszą: W rezydencyi hr. Wojtka Dzieduszyckiego, w Jezupolu, jest szkoła. Sił nauczycielskich jest tam pięć, ilość dzieci szkolnych ogromna, budynek zaś niesłychanie ciasny. Aby bodaj w części złemu zaradzić, wynajęto osobne pokoje, od których gmina płaci ponad 100 złr. czynszu. Wreszcie jednak postanowiono wystawić obszerny budynek szkolny, w którym to celu gmina jeszcze przed 5 laty złożyła przypadającą na nią część, którą złożono w stanisławowskiej kasie oszczędności. Nowego budynku jednak, jak nie było tak niema, mimo to, iż gmina kilkakrotnie już prosiła o załatwienie tej sprawy i w tym celu wysyłała nawet do wydziału krajowego deputacyę. W wydziale krajowym oświadczono deputacyi, iż nie można rozpocząć budowy szkoły, gdyż hr. Dzieduszycki nie złożył dotychczas przypadającej na niego, jako właściciela obszaru dworskiego, sumy. Gdy udano się do hrabiego z prośbą o złożenie odnośnej sumy, oświadczył on, iż niema pieniędzy. Nie koniec jednak na tem! W tym roku wynajęto lokal na szkołę wprawdzie nieco taniej, bo za 80 złr. rocznie w budynku samego pana hrabiego.

Za to więc, że hr. Dzieduszycki od 5 lat nie chce złożyć przypadającej na niego sumy, do złożenia której ustawowo jest zobowiązany, musiała gmina dotychczas zapłacić za oświatę przeszło 500 złr., nadto na przyszłość będzie corocznie płaciła hrabiemu po 80 złr.

Charakterystycznem jest, iż władza polityczna nie ściągła dotychczas od 5 lat z tego panka w drodze egzekucyi sumy, którą on, w myśl ustawy, powinien już dawno był zapłacić.

W Galicyi nawet oświata zawisła od hrabiowskiego kaprysu!...

Ostrzeżenie przed zdrajcami. „Przyjaciel ludu“ podaje spis tych wyborców powiatu krakowskiego, którzy głosowali na Szpondra, mimo, że udawali przed wyborami jego przeciwników. Nazwiska ich są: Jan Mól, wójt z Rączny; Andrzej Tyrała z Rączny; wójt Kubera z Piekar, 2 wyborców z Morawiey; Piotr Raźny z Batowie; Jan Wojtas z Bolenia, Józef Pszczoła z Grębałowa; Jan Konik z Łobzowa; Kołodziejczyk z Mogiły; Dulowski z Półwsia Zwierzynieckiego i 4 innych z tejże gminy i Boba ze Zwierzyńca.

Ostrzegamy wszystkich uczciwych włościan i robotników przed tymi zdrajcami.

Nowa fabryka. Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło pp. Bernardowi Libanowi i Władysławowi Libanowi przemysłowcom w Podgórzu, oraz drowi Hermanowi Kriegerowi, adwokatowi w Krakowie, koncesyi na założenie towarzystwa akcyjnego dla budowy fabryki sody amoniakalnej w Borku Fałęckim obok Podgórza, pod firmą: „Towarzystwo akcyjne fabrykacyi sody i produktów chemicznych“ z siedzibą w Podgórzu, o kapitale zakładowym 1,500.000 K z prawem podwyższenia do 3,000.000 K.

Nieludzki pracodawca. U Ozyasza Herzoga, fryzyera w Podgórzu przy ul. Lwowskiej, pracował do niedawna pomocnik Zygmunt Piepersfer, którego Herzog wyzyskiwał w nieludzki sposób, płacąc mu na śniadanie **5 h** na obiad zaś **10 h.** Wreszcie P. widział się zmuszonym opuścić swego pracodawcę. Gdy dnia 16 b. m. P. zgłosił się do Herzoga po książkę robotniczą, ten rzucił się na pomocnika i zamknąwszy go w pokoju pobił go i podarł na nim ubranie. Nadto Herzog został Piepersferowi dłużnym kwotę 7 złr. 20 ct. Przeciw Herzogowi została wniesioną skarga.

Pod kołami pociągu. W nocy z 15 na 16 b. m. przejechał pociąg na dworcu kolejowym w Skolem funkcyonaryusza tamtejszej firmy Grödl, niejakiego Riedla, który zginął na miejscu Przyczyną wypadku była własna nieostrożność Riedla. Riedl pozostawił żonę z pięciorgiem drobnych dzieci.

Dwa zamachy samobójcze. Z Drohobycza donoszą: Zdarzyły się tu onegdaj równocześnie dwa zamachy samobójcze. Mianowicie kupiec Joachim Blut odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, a kierownik pewnego przedsiębiorstwa Maryan El.. usiłował się otruć, ale życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo, bo zażył tylko terpentyny.

Polowanie na ludzi stało się w Galicyi modą, przypominającą, iż kraj nasz w niczem się nie różni od dzikich krajów Afryki środkowej. W dobrach hr. Romana Potockiego, „wybranego“ obecnie z przemyślańskiej kuryi wiejskiej na posła do sejmu, oddają się temu barbarzyńskiemu sportowi oficyaliści i strażnicy lasowi. Mianowicie donoszą z Pomorzan: We wsi Rozhadów, powiatu złoczowskiego, należącej do hr. Romana Potockiego, postrzelił niedawno temu strażnik lasowy 20-letniego chłopaka, syna włościanina Antoniego Kowala. Rannego odwieziono do szpitala w Brzeżanach, gdzie dotąd się znajduje.

Wyrok w procesie Baraniuszczaka, który, jak donieśliśmy, odbył się dnia 19 bm. we Lwowie o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnioną przed 13 laty, zapadł późną nocą. Trybunał postawił przysięgłym trzy pytania: w kierunku morderstwa, zabójstwa i nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Przysięgli zatwierdzili drugie, wobec czego trybunał skazał Baraniuszczaka na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą. Obrońca wniósł zażalenie nieważności.

Poznański proces przeciwko akademikom. Czytamy w „Gońcu wielkopolskim“: „Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że główny oskarżony w procesie tym, student medycyny p. Władysław Bolewski, dziś rano stawił się do dyspozycyi sądu tutejszego, wskutek złożonej poprzednio deklaracyi, iż pod słowem honoru do 20 września w prokuratoryi się stawi. Tym sposobem rozprawy sądowe, które zostały zawieszone, mogą niebawem zostać podjęte“.

Moskalofilstwo poznańskie. Jakby w odpowiedzi na coraz dotkliwsze prześladowania polskości przez rząd pruski, zaczynają wśród prasy poznańskiej mnożyć się oznaki moskalofilstwa. Jest to objaw, godny potępienia. Czarta dyabłem się nie wypędza, tak samo zmory hakatystycznej zmorą drugą — moskiewską. „Gazeta Toruńska“ np. mówiąc o carze, uporczywie dołącza jego nazwy tytuł: „król polski“, aby niejako przyzwyczaić swych czytelników do życzliwszego spoglądania na carat. W onegdajszym numerze tej gazety czytamy: „Cesarz rosyjski i król polski Mikołaj II odpłynął wraz z rodziną do Francyi, gdzie weźmie udział w manewrach. Aby zdążyć na czas, spotkał się z cesarzem niemieckim i królem pruskim na pełnem morzu, nie wstępując do Gdańska, tego portu Warszawy i całej Polski który Rosya nieopatrznie wydała Prusakom“.

Wstrętnem jest to ostatnie zdanie, w którem Rosyi przyznaje się jakby godność jakiegoś syndyka, zupełnie uprawnionego do rozporządzania się ziemiami dawnej rzeczypospolitej polskiej.

Z Zakopanego otrzymujemy wyjaśnienie, że wiadomość o strejku służby w zakładzie p. Lubodzieckiej była przesadzona. Rzecz cała redukuje się do tego, iż właścicielka zakładu wypowiedziała pewnej części służby miejsce, podczas gdy druga część pozostała nadal. Powodem zajścia było systematyczne znikanie różnych części garderoby, tak gości, jak i samej służby. Mimo tego zajścia funkcyonował zakład przez cały czas normalnie.

Ucieczka defraudanta. Ze Lwowa donoszą: Jak przypuszczają, zbiegły przed paru dniami ze Lwowa Edward Menkes, (o którego defraudacyi donieśliśmy) udał się do Ameryki. Wskazywałby na to list z Hamburga, pisany do żony, w którym jej proponuje skargę rozwodową.

Okrutny rotmistrz. „Kuryer lwowski" i „Dziennik polski" zamieszczają pod tym tytułem następującą korespondencyę z Buczacza: Przez kilka tygodni odbywały się w naszych stronach manewry wojskowe, a komenda drugiego pułku dragonów była stacyonowaną w Buczaczu. Smutną sławę pozostawił po sobie w mieście rotmistrz hr. Koziebrodzki, komendant piątego szwadronu drugiego pułku dragonów. Spokojni mieszczanie drugiej części Buczacza byli wręcz przerażeni postępowaniem rotmistrza wobec swych podwładnych. Hrabia bił w stajni po twarzy żołnierzy, częstował ich szpicrutą w kancelaryi, umieszczonej w chacie Dmytra Zariwnego i czynił to publicznie. Ale to wszystko było bagatelą wobec następującego faktu:

Rotmistrz hr. Koziebrodzki, był kwaterowanym w chacie Kaspra Pudło pod l. 1 w drugiej części miasta; zamieszkiwał tam jedną izbą, a w drugiej, przez wązką sień oddzieloną, mieszkał gospodarz z rodziną. We wtorek dnia 3 b. m., był p. rotmistrz u siebie w pokoju, gdy jakaś szarża przyprowadziła szeregowca dragona (Czecha, nazwiskiem Hasia, o ile się można było dowiedzieć). Dragon ten niósł w rękach pęk rzemieni. W naprężeniu oczekiwał Kasper Pudło, jego służąca, Apolonia Siwa i tegoż wnukowie, Marya i Józef Łuciów, co też dalej nastąpi. Po chwili dały się słyszeć uderzenia, które często raz po razie padały, serce rozdzierające krzyki bitego i nawoływania rotmistrza, by był cicho.

Przez kwadrans trwała ta egzekucya, przez kwadrans słychać było uderzenia i jęki bitej ofiary, dzieci płakały ze strachu, a sam Kasper Pudło bał się wejść. Po kwadransie wyszła szarża i wróciła wkrótce z kilku żołnierzami, którzy zabrali zbitego dragona do aresztu, umieszczonego w pobliżu. Rotmistrz hr. Koziebrodzki, stojąc na progu wydawał rozkazy, słychać było, iż mówił: „jutro po południu do marod-kancelaryi". Dopiero we czwartek dnia 5 września, korzystając z nieobecności rotmistrza, wszedł Pudło do jego izby i tu spostrzegł **n a d r z w i a c h i b i e l o n e j ś c i a n i e ś l a d y k r w i, k t ó r a b r y z g a ł a z n i e s z c z ę ś l i w e g o d r a g o n a.** Całe to zajście może być przysięgą stwierdzone przez Kaspra Pudło, staruszka jego sługę, Apolonię Siwa i wnuków Maryę Łuciów i Józefa Łuciów, a o innych postępkach rotmistrza hr. Koziebrodzkiego, będą świadczyli starzy i młodzi, cała ulica, w której mieszka pan hrabia.

Zjazd przemysłowy.

Trzeci dzień obrad.

Całe przedpołudnie było poświęcone obradom sekcyjnym, z których podajemy tu kilka bardziej interesujących momentów.

W sekcyi I wygłosił dr. Jan R o s z k o w s k i referat o w a r u n k a c h u p r z e m y s ł o w i e n i a G a l i c y i i wniósł rezolucyę wzywającą Wydział krajowy, aby w tej sprawie zwołał ankietę. Po dłuższej bardzo interesującej dyskusyi uchwalono oprócz wniosku referenta kilka rozolucyj p. W. F e l d m a n a, między niemi wezwanie do Wydziału krajowego, żeby we wszystkich przedsiębiorstwach, na które ma wpływ, postarał się o dostateczną ochronę robotniczą, by zapobiedz podobnym skandalom jak strejk w Basiówce.

D r o b n y a w i e l k i p r z e m y s ł.

W tej sekcyi wygłosił p. Zygmunt K o r o s t e ń s k i, redaktor „Nowego Fauna", bardzo bałamutny referat o drobnym przemyśle i postawił niejasną rezolucyę, aby nie zakładano fabryk w tych gałęziach przemysłu, które już istnieją w Galicyi, lecz tylko w tych, które obecnie u nas nie istnieją, aby akcya za uprzemysłowieniem Galicyi zdążała nie do kapitalistycznego systemu fabrycznego, lecz aby popierała drobne rzemiosło itd.

W dyskusyi nad tymi wnioskami przyszło do starcia między nowoczesnym kierunkiem, który widzi wyższość systemu fabrycznego nad rękodziełem, a kierunkiem drobno-mieszczańskim, wrogim fabrykom, produkcyi maszynowej i rozwojowi wielkiego przemysłu. Mianowicie dr. Leon W a s s e r b e r g e r zbijał rezolucye referenta, wykazując, że rozwój ekonomiczny nie da się podobnemi rezolucyami powstrzymać i że ten zjazd ma właśnie na celu poprzeć rozwój wielkiego przemysłu, czemu dał wyraz dzień przedtem, uchwalając rezolucyę dra Rutowskiego. Dr. Zofia D a s z y ń s k a-G o l i ń s k a wykazywała, że położenie robotników w przemyśle drobnym jest daleko gorsze niż w przemyśle wielkim.

Natomiast p. N i e m c z y n o w s k i, krawiec ze Lwowa, wystąpił stanowczo przeciw przemysłowi fabrycznemu i domagał się popierania drobnego przemysłu, twierdząc, że „mieszczany, rękodzielniki to naród" i dla narodu jest lepiej, żeby było 400 drobnych, przymierających głodem, pracujących bez czeladzi, ale samoistnych majstrów, niż dwóch wielkich fabrykantów z 400 dobrze sytuowanymi robotnikami. Te przedpotowe nonsensy wygłaszał p. Niemczynowski z większym patosem niż logiką, wylewając całą swą żółć na wszelakie maszyny.

W s z ę d z i e g o p e ł n o!

W sekcyi II. zanudzał na śmierć kilku słuchachów znany wszędobylski p. Hieronim W e i s s swoimi fantastycznymi projektami założenia towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przed dłużnikami, którzy nie chcą swoich długów płacić. Komiczny ten projekt byłby ubawił i rozweselił słuchaczów, gdyby go mówca był wygłosił w 5 minutach, a nie przez całą godzinę! Jak mógł komitet zjazdowy pozwolić na tak poważnym zjeździe wygłaszać p. Waissowi jakieś zbzikowate pomysły.

K r y t y k a s z k o l n i c t w a p r z e m y s ł o w e g o w G a l i c y i.

Krajowe szkolnictwo przemysłowe, a specyalnie ceramiczne, spotkało się w sekcyi III. z niszczącą krytyką. Zarówno referent p. K l i m a s z e w s k i, który wygłosił gruntownie opracowany odczyt o przemyśle ceramicznym, jak i fachowcy, którzy w dyskusyi głos zabierali, między nimi pp. T u l e j a i R o l l e, jednomyślnie wykazali, że 25 lat szkolnictwa ceramicznego w Galicyi, to 25 lat wyrzucania pieniędzy za okno, że obecnie szkoły ceramiczne, produkując werkmistrzów do takich gałęzi ceramicznych, które u nas nie istnieją, produkują żandarmów i policyantów lub robotników do zagranicznych fabryk.

Posiedzenie popołudniowe.

Na ostatniem posiedzeniu plenarnem, które rozpoczęło się o godz. $3^1/_2$, dyskutowano nad potrzebą statystyki przemysłowej i wyrażono opinię, że nie tylko władze, ale i sami przemysłowcy powinni się zająć energicznie tą sprawą.

O o r g a n i z a c y i k r e d y t u p r z e m y s ł o w e g o referował p. Herman F e l d s t e i n, który streścił swoje wywody w dwóch wnioskach:

1) Zjazd przemysłowy w Krakowie uznaje założenie B a n k u p z z e m y s ł o w e g o wspólnymi środkami publicznymi i prywatnymi za konieczną potrzebę, celem uzyskania właściwego źródła kredytowego dla wytwarzania i prowadzenia przemysłu.

2) Zjazd domaga się zmiany § 95 ust. podatkowej z 25 października 1896 r. w kierunku ulg dla przemysłu.

W dyskusyi nad tym referatem poruszył poseł R u t o w s k i możliwość utworzenia oddziału przemysłowego przy istniejącym już banku krajowym, w tej myśli żąda modyfikacyi wniosków referenta.

Większość zjazdu przyjęła jednak wnioski referenta bez zmiany.

O u t w o r z e n i u z w i ą z k u p r z e m y s ł o w c ó w g a l i c y j s k i c h wygłosił referat dr. S t e s ł o w i c z, w zastępstwie p. L i n d e g o. Referent postawił za wzór austryacki „Bund der Industriellen" i postawił wniosek:

„Zjazd przemysłowy uznaje potrzebę utworzenia organizacyi przemysłu fabrycznego i porucza stałej delegacyi zjazdu wprowadzenie w życie w jak najbliższym czasie".

Wniosek ten przyjęto, jako też i rezolucyę p. Roszkowskiego w sprawie utworzenia organu fachowego.

P. Juliusz S t a r k e l mówił następnie o szkolnictwie zawodowem i podniósł z naciskiem jego znaczenie w wytwarzaniu inteligentnej warstwy robotników, dobrze płatnych i intensywnie pracujących.

Wnioski p. Starkla domagają się rozszerzenia i ulepszenia szkół fachowych, oraz wydatniejszej pomocy państwa.

O d c z y t a n i e i u c h w a l e n i e w n i o s k ó w.

Zjazd przystąpił do uchwalenia wniosków, powziętych na plenarnych posiedzeniach, oraz na posiedzeniach sekcyj. Uchwalono wnioski, którymi kończyły się referaty dra Benisa, dra Stesłowicza, dra Rittla. dra Rutowskiego, Wąsowskiego, dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej (dwa ostatnie przekazano stałej delegacyi).

Dalej uchwalono mnóstwo wniosków sekcyjnych, między innymi następujące: dra Roszkowskiego w sprawie podniesienia przemysłu o zwołanie ankiety przemysłowej krajowej; p. W. Feldmana w sprawie ochrony robotników (wyżej przez nas podany); p. Chodkiewicza w sprawie taryf kolejowych; p. Tuleji o potrzebie statystyki przemysłowej; dra Roszkowskiego w sprawie wyzyskiwenia sił wodnych w Galicyi i ewentualnego ukrajowienia tych sił;

p. Tuleji w sprawie uwolnienia od akcyzy denaturowanego spirytusu we Lwowie i Krakowie; dyrektora Szydłowskiego w sprawie założenia tkalni mechanicznej i wiele innych. Wnioski te częścią uchwalono zaraz, częścią przekazano stałej delegacyi.

Wreszcie uchwalono wnioski sekcyi górniczej o założenie wielkiego krajowego Tow. akcyjnego o małych udziałach dla eksploatacyi ropy i wybrano komitet wykonawczy, który ma w najkrótszym czasie zająć się przygotowaniem materyału i wystąpić z dalszą inicyatywą. W skład komisyi weszli pp. Erazm Fibich, Waleryan Stawiarski, Bolesław Łodziński, Stanisław Mars, Alfons bar. Gostkowski, Wacław Pieniążek, Karol Perutz, Tadeusz Sroczyński, prof. Steingraber, Wacław Wolski, prof. Roman Załoziecki.

Zakończenie zjazdu.

Zjazd zamknął p. Götz-Okocimski przemówieniem, w którem wykazywał ważność obrad i wzywał do dalszej pracy w tym kierunku.

Posiedzenie zakończyło się o godz. 8¼ wiecz. Dziś odbędzie się zwiedzanie fabryk i wycieczka do Okocima.

* * *

Uczestnicy zjazdu przemysłowego zebrali się w sobotę 21 b. m. rano przed gmachem uniwersytetu na plantach, skąd gremialnie wyruszono na zwiedzanie zakładów przemysłowych i zabytków Krakowa.

Po południu o godz. 2 udali się uczestnicy koleją na wycieczkę do Okocimia, dla zwiedzenia browaru.

Powrót z wycieczki nastąpił o godz. 8 wieczór, poczem uczestnicy rozjechali się do domów.

Telegraf i telefon.

Napad na pocztę.

Przemyśl, 2 września. Wczoraj w nocy między 11 a 12 wykonano napad na pocztę z Krasiczyna, jadącą do Przemyśla, obok wsi Prałkowce.

Pocztą jechało 4 pasażerów, którzy wraz z woźnicą zostali napadnięci przez pięciu nieznanych rabusiów. Napadnięci zostali silnie pobici, mimo to udało im się 3 rabusiów przytrzymać, podczas gdy dwóch uciekło. Ujętych dostawiono do Przemyśla.

Zniesienie wyroku.

Stanisławów, 21 września. Wyrok w sprawie Maksa Bibringa, osławionego sekretarza kahału stanisławowskiego, został przez trybunał kasacyjny zniesiony i odesłany do ponownego rozpatrywania sądowi pierwszej instancyi. Jak wiadomo, został Bibring, przyjaciel Prokopczyca, skazany w maju b. r. tylko za przekroczenie oszustwa tylko na 14 dni zwykłego aresztu, mimo, że popełnił całe mnóstwo najrozmaitszych zbrodni. Od wyroku tego wnieśli zażalenie nieważności tak prokurator, jak i Maks Bibring.

Tortury w policyi.

Koloszvar (w Siedmiogrodzie), 21 września. Sąd przysięgłych skazał policyantów Al. Paly'ego i Demika Kilecyna, którzy storturowali jednego żołnierza (wskutek czego przyszło do rozruchów), pierwszego na 10 lat, drugiego na 7 lat ciężkiego więzienia.

Bestyalski mord.

Monachium, 21 września. 32-letni krawiec, Ludwik Ungrad zwabił do mieszkania swego przy Rosenheimstrasse 10-letnią dziewczynkę, córkę krawca-sąsiada, młotem rozbił jej głowę, poczem rozpruł jej brzuch.

Na zwłokach, zbrodniarz położył kartkę: „Módl się za mnie, morderstwo popełniłem z zemsty, że mnie kochanka zdradziła“.

Ungrad oddał się następnie w ręce policyi.

Katastrofa kolejowa.

Bukareszt, 21 września. Koło stacyi Palota, zderzył się wczoraj pociąg osobowy z towarowym, który wiózł naftę. — Nafta eksplodowała. Ośm osób zginęło, a bardzo wiele jest rannych. Szczegółów bliższych dotychczas brak.

Rachunek za przyjaźń.

Petersburg, 21 września. W kołach tutejszych nie robi się już nawet tajemnicy, iż podróż cara do Francyi stoi w związku z wielką pożyczką, którą Rosya zamierza znowu zaciągnąć we Francyi. Wobec tej spekulacyi rosyjskiej okazuje się Francya dosyć uprzejmą. Z wielu jednak powodów pożyczka ta zrealizowaną zostanie dopiero po 3 miesiącach. Rząd rosyjski zamierza jej użyć na budowę kolei.

Car we Francyi.

Compiegne, 21 września. Ministrowie hr. Lambsdorff i Delcassé odbyli wczoraj dłuższą konferencyę. Po południu przyjął car na audyencyi prezydenta Waldecka-Rousseau. Również byli na audyencyi Burgeois i generał Boisdeffre, w cywilnem ubraniu.

Paryż, 21 września. Na poniedziałek dnia 23 bm. zwołują gedyści drugie zgromadzenie ludowe, celem zaprotestowania przeciwko wizycie carskiej. Na zgromadzeniu tem przemawiać będą tow. Pressensé, Briand, sekretarz komitetu generalnego, Allemane, Ranvier i wielu innych.

Paryż, 21 września. Korespondent „Petite Republique“ donosi z Dunkierki, iż policya z chwilą przyjazdu cara nawet w nocy obchodziła różne domy, gdzie lokowano osoby, przybyłe z innych miejscowości i sprawdzała ich identyczność. Taki wypadek zdarzył się i korespondentowi, którego policya zastała w łóżku.

Dwaj delegaci cenzury rosyjskiej znajdują się stale w biurze telegraficznem, ażeby ewentualnie usuwać z depesz ustępy, które mogłyby się nie podobać rządowi rosyjskiemu(!). Pomimo, iż przedstawicielom prasy rozdano specyalne oznaki, lecz tylko oznaki trójkolorowe, dane agentom policyjnym, upoważniają do zbliżenia się do otoczenia carskiego. Oni też robią ów entuzyazm na drodze cara.

Gazety belgijskie socyalistyczne i demokratyczne nie nadeszły wcale... Podobno cały pakunek zginął w drodze... W rzeczywistości dziennikarze belgijscy nie chcąc narazić się, by im z telegramów coś usuwano, udawali się na urzędy telegraficzne do pobliskiej granicy belgijskiej. Interesowane dzienniki belgijskie zamieściły z tego powodu bardzo ostre artykuły o „porządkach“ dunkierskich, co spowodowało... „zagubienie“.

Compiegne, 21 września. Wczoraj wieczorem odbyła się uczta i galowe przedstawienie. Na uczcie nie wnoszono żadnych toastów. Po uczcie odbył car Mikołaj cerkle. Bourgois'a pytał car o zdanie co do skuteczności konferencyi pokojowej w Hadze. Bourgois odparł na to, że trzeba być cierpliwym i wytrwałym, by doczekać się owoców.

Późno wieczorem udali się wczoraj Loubet i Waldeck-Rousseau do merostwa, gdzie zebrana publiczność gorąco ich oklaskiwała.

Dziś odbyła się wielka parada wojskowa.

Eksplozya podczas uroczystości.

Paryż, 21 września. „Temps“ podaje następujący telegram z Quebeck'u (Kanada). Podczas uroczystości, urządzonej tu dla następcy tronu angielskiego, puszczano ognie sztuczne z parowca. Wśród nagromadzonego materyału wybuchowego nastąpiła eksplozya, która zraniła lekko kanadyjskiego ministra finansów i kilka dam. Ogień, który wszczął się na statku parowym, zdołano rychło ugasić.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 21 września. Straty Anglików w ostatniej potyczce z Burami są o wiele większe, aniżeli dotychczas przypuszczano. Nie licząc bowiem strat w oficerach, padło w potyczce 30 lancierów, 34 zaś jest rannych.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: M. D. 12·60 K, Rob. druk. zajęci przy „Naprzodzie“ 4·20, Sigel 1·—, D. 1·05, J. Lęski 200·—, Dr. O. z Przemyśla 6·—, Na czernidło ze Sącza 2·—. Razem 226·85 K. Poprzednio wykazano 261·22. Ogółem 488·07 K.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Zmiana lokalu. Stowarzyszenie robotników stolarskich „Zgoda“ we Lwowie przenosi swój lokal z dniem 1 października br. na ul. Skarbkowską L. 16, parter.

W niedzielę dnia 29 bm. odbędzie się w starym lokalu „Zgody“ wieczorek z tańcami.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Uprasza się tow. **Stanisława Oliwę**, kolejarza w Krakowie, o wyrównanie zaległości stowarzyszeniu „Siła“ w Wiedniu. Za wydział: *Ludwik Terakowski*, przewodniczący. *Franciszek Wójtowicz*, sekretarz.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Dzień pamiątkowy naszego przemysłu.

Z dniem dzisiejszym upływa dziesięć lat od dnia wprowadzenia w życie w naszym kraju nowego artykułu spożywczego, który nasze zdrowie, jakoteż naszą ekonomię domową polepszył. Wiemy, jak wielką rolę w rodzinie odgrywa regularne spożywanie kawy, która nie tylko w pałacach, lecz i w chacie wieśniaczej stała się niezbędnym artykułem spożywczym, było zatem rzeczą wielkiej wagi, by ten codzienny artykuł spożywczy uczynić nieszkodliwym dla naszego zdrowia. Przypominamy tylko, z jak wielkim zapałem ś. p. Proboszcz Kneipp w swych pismach, jakoteż publicznych wykładach, kawę słodową ja ko domieszek do kawy ziarnistej popierał. Zmysł spostrzegawczy narodów uznał wprawdzie już przed wielu laty, iż jęczmień jest najodpowiedniejszym surogatem kawowym, ma tylko tę wadę, iż palony w surowym stanie ma smak gorzkawy, zaś przerobiony na słód, sprzykrzy się bardzo prędko przez swój słodkawo mdły smak. Było zatem głównym zadaniem, aby wady te w jakiś sposób usunąć, co się też firmie Kathreiner, którę ś. p. Ks. proboszcz Kneipp do wytworzenia smacznej kawy słodowej ciągle zachęcał, i której w tymże trudnem zadaniu pierwszorzędne siły fachowe dopomagały, po kosztownych i na wielką skalę przeprowadzonych badaniach i próbach ostatecznie udało. Ten wzorowy produkt, który powagi fachowe i naukowe za wyśmienity i niedościgniony uznały, wprowadzono przed dziesięciu laty pod nazwą Kathreinera Kneippowska kawa słodowa w życie, i w niebywale krótkim czasie przyjęto go w całym świecie, jako niezbędny codzienny artykuł spożywczy. To kolosalne powodzenie, zawdzięcza Kathreinera Kneippowska kawa słodowa temu jedynemu przymiotowi, iż posiada ulubiony smak i zapach kawy ziarnistej. Jest zatem rzeczą bardzo interesującą pouczyć ogół, w jaki sposób zalety te kawie słodowej nadają. Kawa, jak wiadomo, rośnie na krzaczystych drzewach, które rodzą owoce podobne w zupełności do naszych czereszni, w owocach tych są umieszczone jako nasienie, ziarnka kawy. Z mięsnej powłoki tych owoców wytwarzają arabi odwar, który „Giszr“ nazywają, a który się nadzwyczaj miłym zapachem kawy odznacza. Z tejże właśnie mięsnej powłoki owocu kawy, wyrabia firma Kathreiner na wyspie Reunion, która z produkcyi najszlachetniejszych gatunków kawy słynie, patentowany we wszystkich krajach świata extrakt kawowy, którym ziarno słodu podczas fabrykacyi kawy słodowej impregnuje. W ten sposób nadają Kathreinera Kneippowskiej kawie słodowej smak i zapach kawy ziarnistej, o czem się każdy po zgryzieniu kilku ziarnek przekonać może. Nic dziwnego zatem, iż kawa słodowa, która zawiera wszystkie tak dodatnio działające na organizm ludzki własności słodu, zjednała sobie wkrótce ogólne uznanie, tak dalece, iż nawet wyrobnicy, którzy przedtem kawy prawie wcale nie używali, przyjęli obecnie ten artykuł spożywczy jako niezbędne ranne pożywienie. Kathreinera Kneippowska kawa słodowa posiada również tę zaletę, iż niezrównaną można ją spożywać bez wszelkiej domieszki kawy ziarnistej, zatem we wypadkach, w których lekarze zabraniają użycia kawy, jak przy niedyspozycyi żołądka, osłabieniu serca i nerwów, Kathreinera Kneippowską kawę słodową powinni również używać rekonwalescenci, a w szczególności kobiety i dzieci, a osiągną jędrne zdrowie i kwitnącą płeć. Długoletnie badania i doświadczenia wykazały, iż Kathreinera kawa słodowa oddziaływa dodatnio na organa trawienia, wytwarza krew i krzepkość i ma tę zaletę, iż im się ją dłużej używa, tem lepiej smakuje. Ta nowa gałęź przemysłu, która obecnie święci swoje dziesięcioletnie istnienie, należy zatem bezprzecznie do prawdziwie zbawiennych zdobyczy zeszłego stulecia, na polu produkcyi artykułów spożywczych. Już wielka ilość przedsiębiorstw starała się wytwór ten podrabiać, lecz produkta tychże były tak nieudałe, że po pewnym czasie przedsiębiorstwa te z wielkiemi stratami upadły, konsumenci zaś znają już dobrze oryginalne opakowanie Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej z podobizną proboszcza Ks. Kneippa i nie biorą bezwarunkowo innego produktu. Firmie Kathreiner przysługuje zatem prawo ogłaszać, iż można powinszować każdej gospodyni i matce, która przez wzgląd na zdrowie, oszczędność, czystość i przyjemny smak, używa Kathreinera Kneippowską kawę słodową. 980 1—1

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).